

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

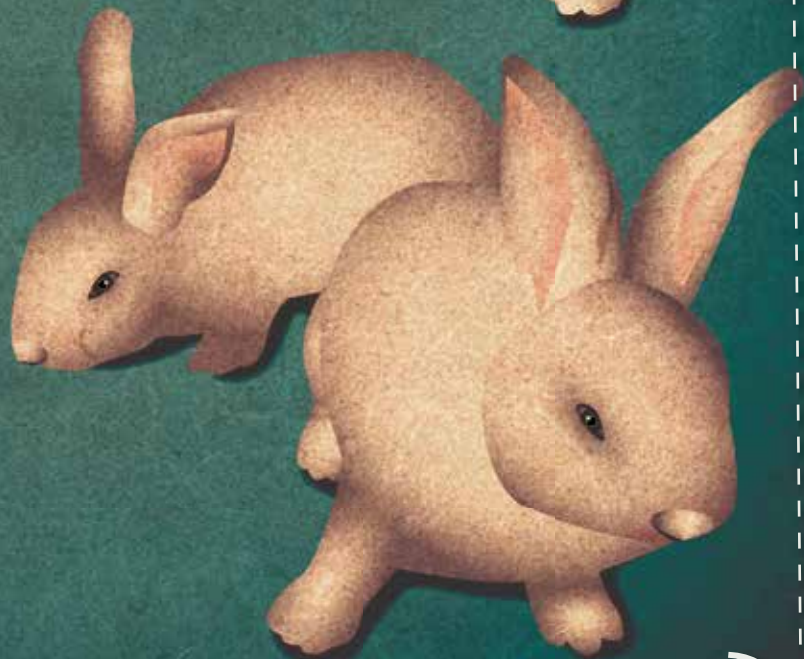
IKAR

KWIECIEŃ/2015

4/140/2015

ISSN 1731-4704

4





Fot. Małgorzata Litwin

Pamiętają Państwo grę w ciepło-zimno? Na schowany przedmiot naprowadzało się gracza mówiąc „ciepło”, gdy zbliżał się do celu, a „zimno”, gdy się od niego oddalał. Kiedy był już całkiem blisko, należało zakrzyknąć „gorąco!”. Nie wiemy, jakie temperatury panować będą w kwietniu, skoro jednak obrali Państwo azymut na kulturę, możemy z entuzjazmem napisać: „ciepło!”. Problem w tym, że w wiosennym numerze „Ikar” ukryliśmy

nie jedną, a całe mnóstwo niespodzianek w postaci spektakli, koncertów, wystaw i innych wydarzeń. Sam Festiwal Nauki i Sztuki to około 150 atrakcji, kolejnych kilkanaście przyniesie Festiwal Sztuki Faktu, a lista imprez jest oczywiście znacznie dłuższa. Wybór należy do Państwa, a nagrody czekają w każdym zakątku.

Redaktor prowadząca
Magdalena Kujawa



Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Matylda Mazur (www.yoyo-design.com)

Foto: Magdalena Kujawa, Małgorzata Litwin, Łukasz Klimkiewicz, archiwa artystów i organizatorów, Internet

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Druk: Print Management, ul. Świętopełka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87

Projekt szaty graficznej i logo: Rafał Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.



■ Wydarzenie miesiąca 2-5

Energia do nauki
Fakty o wojnie

■ Nowe wystawy 6-7

Dotyk sztuki

■ Krótka o kulturze 8-9

O! Animacja, Komiksowi wojowie, Po kolana w tradycji,
Kaczmarek w ciszy

■ Projekt dla Podgórza 10

Widmowy lewy brzeg

■ Repertuar na kwiecień 11-30

Programy instytucji kultury

■ Dawni torunianie 31

Strobandowie

■ Premiera teatralna 32

Magia lalek

■ Dobre, bo toruńskie 33

Instrukcja do miasta

■ Rozmowa miesiąca 32-36

Wolność śpiewania – wywiad z Joanną Czajkowską-Zoń

■ Kulturalny marzec w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 40

Logika snu

4

KWIECIEŃ/2015





Energia do nauki

Fot. Andrzej Romański

■ **Żeby przez pięć dni zorganizować 150 imprez, trzeba w to włożyć naprawdę wiele energii. W tym roku właśnie ta kategoria stanowić będzie temat główny Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki. Wydarzenie odbędzie się 17-21 kwietnia po raz piętnasty.**

Ponieważ rok 2015 ogłoszono Międzynarodowym Rokiem Świata, organizatorzy (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Urząd Miasta Torunia, Towarzystwo Naukowe w Toruniu) zdecydowali, że warto ten temat uczynić głównym wątkiem festiwalu. Poszli jednak dalej, rozszerzając zakres zainteresowań do energii i to rozumianej na różne sposoby.

- Poruszymy temat z perspektywy fizyki i chemii, ale będą też imprezy opowiadające o energii w sztuce oraz w psychologii – opowiada koordynatorka festiwalu **Anna Wielbińska** z UMK.

Temu tematowi poświęcona zostanie otwierająca festiwal Impreza Główna. W Dworze Artusa odbędzie się dyskusja, w czasie której

specjaliści będą się zastanawiać, czy Polska ma w pozyskiwaniu energii realną alternatywę dla węgla. W debacie wezmą udział: prof. Waldemar Kamrat z Politechniki Gdańskiej, który zasiadał w zarządach firm energetycznych oraz był przedstawicielem Konfederacji Pracodawców Energetyki Polskiej w Komitecie ds. Energii Elektrycznej w Brukseli; prof. Jan Kiciński z PAN, specjalista od konwersji energii i źródeł odnawialnych i prof. Andrzej Sadurski, który opowie o kwestiach związanych z wydobyciem gazu łupkowego. Dyskusję poprowadzi prof. Józef Szudy z UMK.

Sztuka wśród głównych

Oczywiście przez pięć dni poruszonych zostanie znacznie więcej tematów, bowiem jak zawsze festiwal popularyzować będzie kilkadziesiąt dziedzin wiedzy. Zgodnie z nazwą, wśród Imprez Głównych nie zabraknie również wydarzeń związanych ze sztuką. Zawsze wielką popularnością cieszą się spektakle studenckiego teatru Perpetuum Mobile, specjalizującego się w sztukach antycznych. W tym roku publiczność obejrzy „Acharnejczyków”, najstarszą zachowaną komedię Arystofanesa. Z uwagi na dotychczasowe wielkie zainteresowanie spektaklami, przedstawienie pokazane zostanie dwukrotnie. Z kolei na zakończenie festiwalu studenci Akademii Muzycznej z Bydgoszczy pokażą operę Piotra Czajkowskiego „Eugeniusz Oniegin”.

Dobre, bo sprawdzone

Elementów podtrzymujących dobre festiwalowe tradycje będzie więcej. Można spodziewać się kontynuacji cyklu wykładów noblowskich. Naukowcy z UMK zajmujący się dziedzinami zbieżnymi z Nagrodami Nobla w przystępny sposób postarają się opowiedzieć, na czym polegały osiągnięcia laureatów z 2014 r. Liczne grono miłośników ma także prof. Jarosław Dumanowski, pasjonat historii kultury kulinarnej. W tym roku zaprosi na wykład „Kopernik od kuchni. Kosmos dietetyka i najstarsza drukowana książka kucharska”. Jak co roku w sobotę i niedzielę na Rynku Staromiejskim stanie Namiot Przygód, w którym będzie można wykonać przeróżne doświadczenia. Tym razem część namiotu zajmie międzynarodowe grono studentów z Erasmus Student Network. Młodzi ludzie przybliżać będą kulturę zakątków, z których pochodzą. Chcą też namówić torunian do stworzenia łańcucha tolerancji, który połączyłby ludzi od Rynku Staromiejskiego po Nowomiejski. A skoro już jesteśmy na rynku, warto wspomnieć o jeszcze jednej plenerowej imprezie, ściśle powiązanej z tematem głównym. Organizatorzy chcą dokonać demonstracji działania energii słonecznej. Będą namawiać mieszkańców, by za pomocą lusterek skupili energię w jednym miejscu i przekonali się, jaką ma moc.

Osobny blok festiwalowy stanowią propozycje dla dzieci. W tym roku aż 26 wydarzeń dedykowanych będzie najmłodszym.

- Mały biolog będzie mógł eksperymentować ze Shrekiem, Dżinnem i energetycznymi gumisiami, zaś żaby i ropuchy będą szukać pomocy – wylicza Anna Wielbińska. - Wydział Sztuk Pięknych wprowadzi w przestrzeń mix-medialne. Jak zawsze wydarzeniom tym nadano intrygujące tytuły: „Elektrozasilaczki światłoryzują na żywiołoterię”, „Ładoelek i elektrońce na kosmotrycznym perniamo”.

Dla każdego coś

Nie zabraknie też ciekawych propozycji dla starszych miłośników wiedzy. Zainteresowani medycyną dowiedzą się sporo o funkcjonowaniu mózgu i tarczycy. Biolodzy powiedzą, jak pieluchy mogą pomagać roślinom i kim są biotransformersi. Chemiccy wprowadzą w świat zapachów i zaproponują energetyczną zabawę z tą dziedziną. Humanisci powiedzą, czy mózg śpi, kiedy my śpimy, i zaproszą nas do żywej biblioteki. Dzięki archeologom znajdziemy się w obozowisku pradziejowych łowców, a specjaliści z Wydziału Nauk o Ziemi przedstawią świat z perspektywy dżdżownicy.

Jak zawsze do festiwalu włącza się wiele toruńskich instytucji. Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy” zaprasza m.in. na pokazy znane w Europie popularyzatora nauki Iana Russella oraz warsztaty „Kosmos w kropli wody. Przyszła ameba do pantofelka”. Centrum Kultury Zamek Krzyżacki opowie, jak Krzyżacy zarabiali grzywny. Muzeum Etnograficzne zaprosi na warsztaty polskich tańców tradycyjnych. Biuro Przewodnickie „Piernikowa chatka” przedstawi „Opowieści niesamowite o dziejach Torunia”. W Gimnazjum i Liceum Akademickim będzie można pobawić się chemią i matematyką na wesolo.

To oczywiście tylko przykłady, gdyż nie sposób wymieniwać wszystkich spośród dziesiątek festiwalowych wydarzeń. Cały program dostępny jest na stronie www.festiwal.torun.pl. Co ważne, na część wydarzeń obowiązują zapisy. Te rozpoczną się 9 kwietnia. Są też imprezy, na które należy zdobyć bezpłatne wejściówki. 15 kwietnia będą one rozdawane w Dworze Artusa. **(maki)**

Fakty o wojnie

■ **Są wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego. Dzięki ich pracy kształtuje się nasz obraz świata. Najlepsi reportażyści po raz trzeci zjadą do Torunia na Festiwal Sztuki Faktu. Odbędzie się on 24-26 kwietnia.**

W zawiązku z 70. rocznicą zakończenia II wojny światowej ten temat stanie się motywem przewodnim festiwalu. Z pewnością wydarzenia sprzed siedmiu dekad posłużą także za pretekst do rozmowy o obecnych zagrożeniach związanych choćby z konfliktem zbrojnym na Ukrainie. Telewizja Polska wraz z Toruńską Agendą Kulturalną zaprosiła do Torunia znakomitych twórców, którzy swoją wiedzę na temat rzeczywistości potrafią przekazać w niezwykle sugestywny sposób. Pierwszego dnia festiwalu publiczność spotka się m.in. z Krzysztofem Ziemcem, pomysłodawcą filmu dokumentalnego w reżyserii Grzegorza Linkowskiego „Warmiacy... bo jestem stąd”.

Mechanizmy i manipulacje

Temat przewodni przewijać się będzie przez cały festiwal. W ramach bloku „Manipulacja prawdą w dokumencie” publiczność obejrzy m.in. obraz o kontrowersyjnej niemieckiej reżyserce Leni Riefenstahl, znanej z tworzenia filmów propagandowych w okresie hitlerizmu. Pokazany zostanie także dokument CBC „Hiding the horrors”. To sześcioczęściowa seria o roli propagandy w czasie II wojny światowej. Przed projekcją o powstawaniu filmów opowie Susan Teskey z kanadyjskiej CBC. Jeśli ktoś nie widział w telewizji wstrząsającego dokumentu telewizji MDR „Ciemności skryją ziemię”, będzie miał taką okazję podczas festiwalu. To zmontowane po 70 latach materiały archiwalne, kręcone w 1945 r. w obozach koncentracyjnych, gdy wkraczały do nich wojska alianckie. Projekcji towarzyszyć będzie wprowadzenie Katji Wildermuth, szefowej redakcji dokumentu MDR. Po pokazach zaplanowano dyskusję. Po raz pierwszy w Polsce podczas festiwalu zaprezentowany zostanie niemiecko-amerykański dokument „Breath of Freedom” opowiadający o sytuacji czarnoskórych żołnierzy amerykańskich w powojennych Niemczech. Do tematu przewodniego nawiąże także spotkanie z twórcami bijącego rekordy oglądalności serialu TVP „Czas honoru”. Publiczność spotka się z producentem filmu i kilorgiem aktorów.

Tu i teraz

Część festiwalowego programu wypełnią prezentacje związane ze współpracą TVP z niemieckim publicznym nadawcą MDR. Będzie okazja do obejrzenia filmów powstałych w koprodukcji obu stacji, premierowych dokumentów, a także przysłuchania się rozmowie na temat ich powstawania. Zaplanowano także warsztaty prowadzone przez dziennikarzy obu stacji. Odbędą się też rozmowy o gorących tematach minionego roku, w których wezmą udział twórcy najważniejszych programów dokumentalnych. Oczywiście najlepsze produkcje zostaną pokazane. Nie zabraknie wśród nich filmów poświęconych konfliktowi rosyjsko-ukraińskiemu.

Konkursy i nagrody

Toruński festiwal to także przeglądy konkursowe. Pierwszy skierowany jest do profesjonalnych twórców, którzy walczyć będą o laury w kategoriach Autor najlepszego reportażu i Autor najlepszego filmu dokumentalnego z pogranicza reportażu. Do wideoreporterów-amatorów z Torunia i województwa kujawsko-pomorskiego skierowany jest z kolei konkurs „Moja mała ojczyzna”. Temat prac musi być związany z naszym miastem lub regionem. Najlepsze filmy oczywiście zobaczymy podczas festiwalu. Nie zabraknie również warsztatów prowadzonych przez doświadczonych reportażyistów.

Stali bywalcy czekają zapewne na Noc Reporterów, w ramach której odbędzie się prezentacja najważniejszych produkcji reporterskich powstałych w TVP i TVN. Tradycją festiwalu jest też wręczenie nagród ważnym postaciom telewizji. W tym roku za całokształt dokonania uhonorowany zostanie Eugeniusz Pach — pierwszy prezenter TVP, a także autor pierwszych reportaży telewizyjnych, uczestnik powstania warszawskiego i miłośnik Formuły 1. Nowością na festiwalu będzie, przygotowany we współpracy z Instytutem Książki, Przegląd Literatury Faktu. Na Rynku Staromiejskim odbywać się będą spotkania z autorami.

Wisienką na dokumentalnym torcie będzie na zakończenie festiwalu recital znakomitego aktora filmowego i teatralnego Mariana Opani.

(mak)

Dotyk sztuki

■ **Zabraniając dotykania dzieł w muzeach, siłą rzeczy wytworzono w nas nieco usztywnioną postawę wobec sztuki. W CSW być może uda się nieco rozluźnić tę atmosferę dzięki otwieranym tam oraz już czynnym wystawom.**

Przymiotnik „haptyczny” w sensie technicznym oznacza urządzenia wchodzące z użytkownikiem w interakcję przez dotyk. W sztuce określa się tą cechą dzieła, których właściwości materialne (np. faktura) działają na odbiorcę mocniej niż wizualne (np. kolor). Niektórych z nich można dotknąć w sensie dosłownym, gdyż stworzone zostały do interakcji, a inne, poprzez swoje właściwości, stwarzają w odbiorcy wrażenie, jakby dotykał ich wzrokiem. Takim dziełom poświęcona będzie wystawa „(Nie) dotykaj! Haptyczne aspekty sztuki polskiej po 1945 roku”. Zostanie ona otwarta 10 kwietnia i potrwa do 17 maja.

Uruchomić zmysły

Kuratorka Marta Smolińska zgromadziła na ekspozycji prace ponad trzydziestu polskich artystów różnych pokoleń, którzy zachęcać nas będą do mniej lub bardziej dosłownego dotyku. Wszystko po to, by pokazać, że nurt sztuki haptycznej jest w Polsce obecny od kilkudziesięciu lat i warto zwrócić na niego uwagę.

Ekspozycja podzielona ma być na dwie części. Pierwsza pomyślana została jako swego rodzaju plac zabaw, na którym odbiorcy będą mogli wchodzić w interakcję z dziełami sztuki, oczywiście w granicach wyznaczonych instrukcjami sporządzonymi przez autorów. Dotkniemy tu m.in. prac Aleksandry Ska, Iwony Demko, Damiana Reniszyna i Basi Bańdy. W drugiej części dzieł dotykać będziemy co prawda jedynie wzrokiem (z uwagi na konieczność ich ochrony przed zniszczeniem),



ale z pewnością ich charakter wywoła w nas potrzebę wyciągnięcia ręki, co zawsze jest objawem zainteresowania. Tu obcować będziemy m.in. z pracami Andrzeja Pawłowskiego, Aliny Szapocznikow, Erny Rosenstein, Marii Pinińskiej-Bereś, Tomasza Ciecierskiego, Pawła Łubowskiego, Bartosza Kokosińskiego, Beaty Szczepaniak, Pawła Matyszewskiego, Kariny Marusińskiej i Marcina Berdyszaka.

„Dzieła haptyczne podważają zatem ustalone reguły odbioru sztuki i uruchamiają cielesność percepcji. Odwołują się do doświadczeń naszych ciał pokrytych skórą, która jawi się jako główny organ dotyku. Jest to często sztuka zmysłowa – dotyk szczególnie wabią jednak formy cielesne i organiczne – którą odbieramy intuicyjnie i emocjonalnie, czując ją bardziej w brzuchu niż w głowie” - pisze Marta Smolińska.

109 twarzy Polski

Do 19 kwietnia w CSW stanąć będzie można także oko w oko z wielkimi osobowościami artystycznymi, takimi jak Zbigniew Herbert,

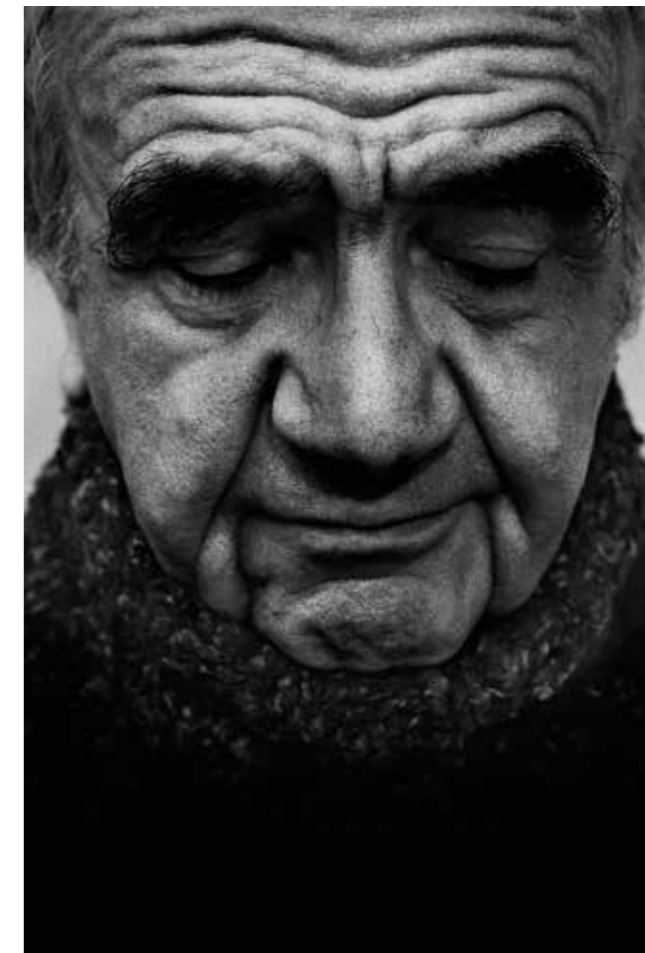
Tadeusz Różewicz, Piotr Skrzynecki, Aleksander Bardini czy Jerzy Kosiński. Ich fotograficzne portrety, a także zdjęcia przedstawicieli elit władzy z lat 70. XX w. oraz zwykłych obywateli, wykonane przez Krzysztofa Gierałtowskiego, prezentowane są na wystawie „Ring” w niecce na parterze budynku.

Gierałtowski jest jednym z najważniejszych polskich fotografików, z wielką wnikliwością wydobywającym z modelu charakterystyczne rysy, a jednocześnie naznaczającym swoje prace własną osobowością. „Moje fotografowanie ludzi bierze się z ciekawości i chęci uczestniczenia w grze ze współczesnymi mi indywidualnościami. Robię portrety subiektywne, dostrzegając u wybranej osoby jedną cechę - wrażenie i tę właściwość staram się wizualizować. Sfotografuję każdego w sposób, który uznaję za stosowny” – mówi artysta (cyt. za culture.pl).

Ekspozycja obejmuje 109 czarno-białych zdjęć wiszących w jednym ciągu w kwadracie wokół niecki. To pomysł kuratora Adama Mazura. Fotografie tworzą przestrzeń, w której zamyka się wieloaspektowy portret Polski, z intelektualnymi i artystycznymi osiągnięciami, ale też z siermiężnością życia i ograniczeniami władzy. To wszystko odbija się w twarzach modeli Gierałtowskiego. Co ważne, wiele z tych zdjęć ujrzało światło dzienne po raz pierwszy, gdyż zostały po latach wydobyte z przepastnych archiwów artysty.

„Człowiek jest jego pasją wyłączną. I to nie człowiek w stosunku do innych ludzi, ale w stosunku do samego siebie, sam w sobie ciekawy i ważny” – pisał o portretach Gierałtowskiego Ryszard Kapuściński (cyt. za culture.pl).

Przypominamy, że w CSW czynna jest także przekrojowa wystawa „Działaj albo giń!” wybitnego lewicowego artysty i aktywisty Gustava Metzgera. **(mnik)**



O! Animacja

Toruń będzie jednym z kilkudziesięciu polskich miast, które odwiedzi O!PLA, czyli Ogólnopolski Festiwal Polskiej Animacji. Najciekawsze filmy zobaczymy w Klubie Dwa Światy we wszystkie środy kwietnia. Organizatorzy, Animation Across Borders, już po raz trzeci postanowili dać widzom możliwość zobaczenia najlepszych autorskich produkcji, których dziś próżno szukać w kinach czy telewizji. „Przed 1989 rokiem polska publiczność, za sprawą tzw. „dodatków” prezentowanych w kinach przed pełnometrażowymi filmami, miała możliwość śledzenia na bieżąco kolejnych dokonań naszych wspaniałych artystów i prędko działających studiów w Bielsku-Białej, Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Warszawie. W nowych, kapitalistycznych realiach, ta chlubna tradycja promocji krótkiego metrażu odeszła do lamusa” - piszą na stronie internetowej organizatorzy. A przecież jest to dziedzina, w której mamy ogromne osiągnięcia. Wystarczy wspomnieć Oscary dla „Tanga” Zbigniewa Rybczyńskiego i „Piotrusia i wilka” wy-



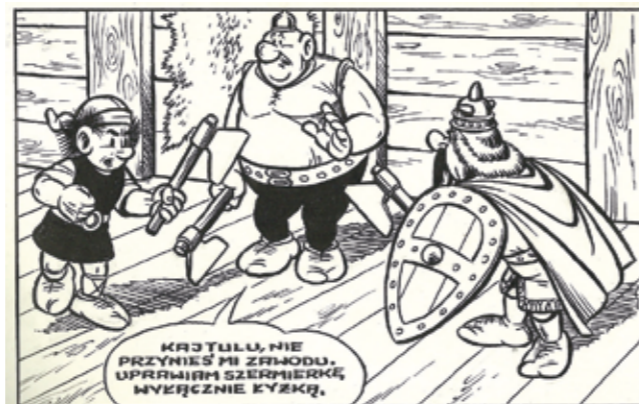
twórni Se-ma-for oraz nominację do tej nagrody dla Tomasza Bagińskiego za „Katedrę”. Te sukcesy pomagają również zburzyć stereotyp, że animacja wiąże się ściśle z twórczością dla dzieci.

Festiwalowe filmy podzielone będą na kilka kategorii odpowiadających konkursom, w których nagrody przyznaje publiczność. Są to: animowana fraszka, animowany wideoklip, formanimy, off|workshop, animacja studyjna, animacja szkolna oraz teraz dzieci mają głos! „Festiwal jest przede wszystkim próbą odzyskania kontaktu i (od)budowania relacji z polskim widzem” - piszą na stronie www.polskaanimacja.pl organizatorzy.

Komiksowi wojowie

Zestawienie dwóch przeciwstawnych typów bohaterów jest świetnym punktem wyjścia dla stworzenia zabawnych przygód. Sprawdzało się to nie raz w literaturze (Sancho Pansa i Don Kichot) i filmie (Flip i Flap).

Podobnym tropem poszedł twórca komiksów Janusz Christa, któremu wielki sukces zapewniły przygody Kajka i Kokosza, dwóch słowiańskich wojów, zmagających się ze Zbójcami Hegemona i jego zastępcy Kaprala. Mieszkańcy grodu rządzonego przez Mirmita po raz pierwszy dali się poznać czytelnikom w 1972 r. Ich pierwsze przygody drukował „Wieczór Wybrzeża”. Później historyjki przeniosły się do „Świata Młodych”, a następnie drukowane były jako samodzielne albumy aż do 1990 r., kiedy autor ze względów zdrowotnych musiał porzucić rysowanie. Zabawne postaci i ich perypetie zyskały wielkie grono miłośników, którzy z niecierpliwością czekali na kolejną porcję rysunkowych opowieści. Galeria i Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka na wystawie „Kajko i Kokosz” przypomina wspaniałe obrazki stworzone przez zmarłego przed siedmiu laty Janusza Christę. Oryginalne prace pochodzą z kolekcji prywatnych, m.in. dr. Tomasza Marciniaka, Pauliny Christy i Wojciecha Łowickiego.



Po kolana w tradycji

Czerpią pełnymi garściami z tradycji, ale odczytują ją na nowo. Uczyli się od wiejskich muzykantów, a jednocześnie tworzyli projekty z Tomaszem Stańką, Januszem Olejniczakiem, Michałem Urbaniakiem. Występowali w prestiżowych salach na świecie, m.in. Carnegie Hall w Nowym Jorku i Chicago Symphony Center. 12 kwietnia o godz. 18.00 w Muzeum Etnograficznym Janusz Prusinowski Kompania da koncert, zaś 11-12 kwietnia artyści poprowadzą warsztaty tańców tradycyjnych oraz potańcówkę.



„Okazuje się, że tradycyjna muzyka polskiej wsi może być punktem orientacyjnym: poprzez melodykę i rubato bliska Chopinowi, z powodu improwizacji nieodległa bluesowi i jazzowi, kolorystyką przywołująca na myśl muzykę współczesną, ekspresją zaś – rocka” - piszą na swojej stronie artyści. To bogactwo brzmień zaprezentują podczas koncertu, na którym zabrzmiały utwory z ich najnowszej płyty „Po kolana w niebie”. Ma ona być dla odbiorców impulsem do tego, żeby poszukać nieba już tu, na ziemi. Jak zawsze zespół czerpie z ludowych przyspiewek, ale na krążku znalazły się też utwory do wierszy Juliana Tuwima, Leopolda Staffa i Rabindranatha Tagore. „Mam nadzieję, że drobne i niedoskonałe odbłaski nieba zawarte na płycie zainspirują Was do tego, byście rytmicznie stawiali stopy na ziemi, a zarazem śmiało spoglądali w górę” - pisze Janusz Prusinowski. Na warsztaty obowiązują zapisy: edukacja@etnomuzeum.pl. O udziale decyduje kolejność zgłoszeń.

Kaczmarek w ciszy

W 11. rocznicę śmierci artysty, 10 kwietnia, Pomorskie Towarzystwo Muzyczne organizuje w Dworze Artusa koncert „Ilu nas w ciszy” dedykowany pamięci Jacka Kaczmarek. Utwory barda zaaranżowane zostały na nowo przez toruńską kompozytorkę Magdalenę Cynk i wykonane zostaną przez solistów z towarzyszeniem Chóru Młodzieżowego „Semper luvenes”, działającego przy Zespole Szkół Muzycznych oraz muzyków Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej. Sporą część

utworów zaśpiewa świetny toruński wokalista Mariusz Lubomski. W koncercie wystąpi także Kwartet Jazzowy Dariusza Zaleśnego z instrumentalnymi wersjami piosenek inspirowanych malarstwem. Podczas utworów z rzutnika prezentowane będą obrazy „Samossierra”, „Krzyk” i „Wojna postu z karnawałem”.

Intencją organizatorów było stworzenie kameralnego wydarzenia artystycznego, pozbawionego patosu, tak często towarzyszącego wykonaniom utworów Kaczmarek. Dlatego oprócz wielkich przebojów barda, takich jak „Mury” czy „Sen Katarzyny II”, usłyszymy także piosenki mniej znane, jak „Kanapka z człowiekiem” czy „Zestanie studentów”. Zabrzmiały również trzy kompozycje Magdaleny Cynk.

(mki)



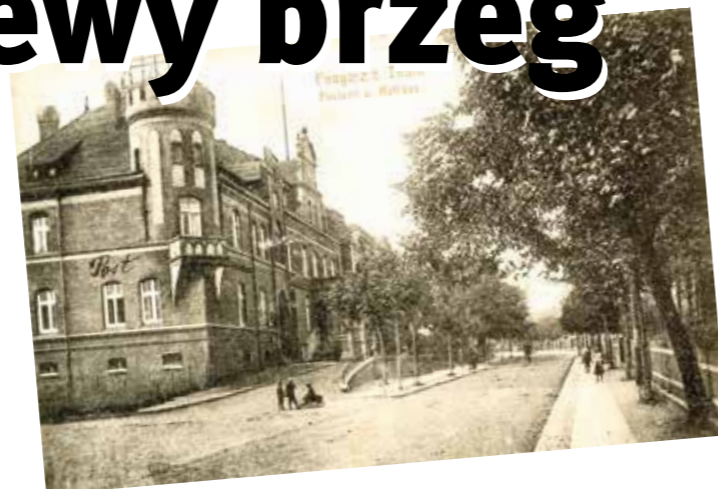
Widmowy lewy brzeg

■ Kiedyś był **osobnym** miastem i świetnie się rozwijał. Przyłączony tuż przed wojną do Torunia, z czasem tracił na znaczeniu, zwłaszcza że od centrum dzieli go linia Wisły. Bogatą historię tego miejsca **OŻYWIĆ** ma projekt „Podgórz – widmo” realizowany w Domu Muz przy ul. Poznańskiej.

- Kiedyś Podgórz był niesamowicie funkcjonującym, samowystarczalnym miastem. Mieściła się tu rozlewnia wód mineralnych, a także Browar Pomorski, wodociągi, gazowania – wylicza koordynatorka projektu **Marta Siwicka** z Domu Muz.

- Było też kilka hoteli, restauracji, działało ponad dwadzieścia stowarzyszeń, był fotograf, do którego przyjeżdżały panie z Torunia i dwóch fryzjerów, w tym słynny na całych Kujawach i Pomorzu Kant. Podgórz kipił życiem – dodaje druga koordynatorka **Agnieszka Dąbrowska**.

Wielkie znaczenie dla Podgórza miało także usytuowanie tu dworców kolejowych. Na stacji Toruń Kluczyki była parowozownia, tu naprawiano tabor. Wchłonięcie miasteczka przez duży organizm siłą rzeczy spowodowało, że po wojnie osiedle zaczęło tracić na znaczeniu. Chcąc ocalić od zapomnienia ważne fakty z historii, a tym samym pomóc mieszkańcom w budowaniu więzi z miejscem, powstał projekt zgłoszony i doceniony w konkursie Fundacji Orange. Dzięki dofinansowaniu powstała strona internetowa, aplikacja mobilna, a także organizowane są warsztaty dla młodzieży. Na stronie **podgorzwidmo.pl**, oprócz informacji o samym projekcie, znajdziemy wirtualny spacer po dawnym Podgórzu. Stworzenie go było możliwe m.in. dzięki mieszkańcom, którzy udostępniali zdjęcia ze swoich domowych archiwów (organizatorzy nadal apelują o przynoszenie



pamiętek związanych z osiedlem). Na stronie jest również do pobrania aplikacja na smartfony. Spacerując z nią po Podgórzu, poznamy historię miejsc, w których się znaleźliśmy. Dzięki fotografiom porównamy widok obecny z tym sprzed kilkudziesięciu lat.

„Podgórz – widmo” to także szereg działań. W marcu odbyły się spacery historyczne z przewodnikiem. Przede wszystkim jednak projekt adresowany jest do młodzieży w wieku 10-16 lat. Dla nich zorganizowano warsztaty geocachingu. Uczestnicy tworzą i umieszczają w miejscach ważnych z punktu widzenia historii Podgórza skrytki, a następnie wyznaczają ich współrzędne GPS na stronie geocaching.pl. Elementem projektu są też warsztaty fotograficzno-filmowe, podczas których młodzież wykona zdjęcia Podgórza, a później stworzy animację łączącą elementy dawne z dzisiejszymi. Na warsztaty wstęp jest bezpłatny, ale obowiązują zapisy.

Wszystkie działania zakończą się w maju wystawą, na której zaprezentowane zostaną efekty projektu. Na początku czerwca odbędzie się spotkanie w Toruńskim Parku Technologicznym, podczas którego organizatorzy podzielą się doświadczeniami z projektu.

- Chcemy uobecnić nieistniejące miasto, stąd „widmo” w nazwie – wyjaśnia Marta Siwicka. - Naszą pamięcią możemy te widma wywoływać i dawać się im nawiedzać. **(mnlk)**

Zdjęcie z archiwum Barbary Barczak

Strobandowie

■ **Wśród dawnych toruńskich rodzin patrycjuszowskich nie brakowało takich, które zarządzały miastem przez kilka pokoleń. Jedną z nich byli właśnie Strobandowie.**

Z tego rodu o nieco rustykalnym nazwisku Stroband (oznacza ono słomiany wieniec, obecny zresztą w herbie rodziny) pochodziło aż 4 toruńskich burmistrzów, w tym najbardziej zasłużony Henryk I (1548-1609). Był on przedstawicielem trzeciego pokolenia Strobandów żyjących w Toruniu. Pierwszy przybył tu w 1521 r. z Gdańska jego dziadek, bogaty kupiec Chrystian, którego jedyny syn Jan (1511-1585) odziedziczył lwią część ojcowskiego majątku i jeszcze go pomnożył, m.in. przywłaszczając sobie posiadłości toruńskich benedyktynek. Jan doszedł do fotela burmistrzowskiego, wstawił się przede wszystkim skuteczną walką o nadanie Toruniowi wolności wyznaniowej oraz powołaniem do życia protestanckiego gimnazjum w 1568 r.

Henryk I Stroband był najwybitniejszym z synów Jana Strobanda. Rajcą miejskim został dopiero po śmierci ojca, w 1586 r., mając już 38 lat, ale wcześniejszy czas skrzętnie wykorzystał na odbycie zagranicznych studiów i podróży po Europie, a także na rozpoczęcie reform, którymi



wpisał się w historię Torunia. Henryk zreformował miejską oświatę i podniósł założone za czasów ojca gimnazjum do rangi akademickiej, wprowadził ordynację regulującą wybór i funkcjonowanie władz miejskich, przepisy o opiece nad sierotami, oczyszczaniu miasta, zarządzaniu kościołami i wsiami należącymi do Torunia. Z inicjatywy Strobanda rozbudowano

w pocz. XVII w. Ratusz Staromiejski, wzniesiono odwach miejski (przy dzisiejszym Osiołku), zbrojownię oraz bursę dla uczniów gimnazjum. Burmistrz zaplanował nawet szczegółowo budowę nowoczesnych fortyfikacji i starał się o utworzenie w Toruniu protestanckiego uniwersytetu. Jednocześnie dbał o rodzinny majątek i kariery swoich jedenaściorga dzieci, wśród których najstarszym był imiennik ojca, Henryk II, burmistrz Torunia w latach 1615-1626.

Nasze miasto doczekało się jeszcze trzeciego zarządcy o nazwisku Henryk Stroband (inny wnuk Jana Strobanda), który wstąpił na fotel burmistrzowski w 1641 r. i utrzymał się na nim do 1657 r. Łącznie w Toruniu Strobandowie żyli przez 6 pokoleń, wydali 1 sekretarza, 4 ławników i 4 burmistrzów rządzących miastem przez w sumie 105 lat! Z biegiem czasu pozycja rodziny osłabła jednak tak bardzo, że jej ostatni przedstawiciel – oczywiście również Henryk – zmarł w 1704 r. w biedzie i osamotnieniu.

dr Michał Targowski



KONKURS

Gdzie w Toruniu znajduje się źródło upamiętniające burmistrza Henryka Strobanda?

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem do 20 kwietnia przesłać nam maila z poprawną odpowiedzią na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania gadżety promocyjne Torunia. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Ojciec biskupa Łukasza Watzenrode miał także na imię Łukasz. Nagroda trafia do Pana Łukasza Jabłońskiego.

Magia lalek

■ **Popisowy numer każdego szanującego się magika to oczywiście wyciągnięcie królika z cylindra. A co, jeśli zwierzak się zbuntuje i ucieknie? Taką właśnie historię opowiada w etiudzie „Królik” Anna Katarzyna Chudek. W Baję Pomorskim oglądać ją można od 1 kwietnia.**



Pokój magika powstał z kolei z elementów scenografii zaczerpniętych ze spektaklu „Alicja w Krainie Czarów” pokazywanego w Baję pod koniec lat 90. XX w.

- Cieszę się, że mogłam dać drugie życie czemuś, co miało iść na śmietnik, bo to bardzo piękna i wyjątkowa scenografia, stworzona przez nieżyjącego już Ivana Hudaka – podkreśla aktorka.

Teatralna magia nie kończy się w tym spektaklu wraz z zapadnięciem kurtyny, gdyż tuż po przedstawieniu widzowie zapraszani są na warsztaty. Aktorka pokazuje różne techniki lalkowe, młodzi ludzie mogą sami spróbować animacji, po prostu dotknąć teatru.

- Oczywiście podczas warsztatu nie zdradzam wszystkich kulisów powstawania spektaklu, żeby nie odrzec teatru z magii – zastrzega Anna Katarzyna Chudek. - Musi zostać element tajemnicy, żeby dzieciaki chciały do nas wracać. (młk)

Fot. Piotr Frąckiewicz

Kameralny spektakl jest częścią projektu „Trzy po trzy”, który zakończył się w ubiegłym roku. W trzech teatrach aktorzy stworzyli solowe etiudy, które miały zwrócić uwagę na sceniczną magię budowaną przy pomocy lalek. Monodram przygotowany przez toruńską aktorkę od kwietnia wchodzi do repertuaru Baja. Dzięki niemu dotkniemy czarodziejskich aspektów teatru na kilku poziomach.

Będzie więc magia w sensie dosłownym, wszak w spektaklu o magiku nie może zabraknąć iluzjonistycznych sztuczek. Co prawda ten najważniejszy numer nie udaje się bohaterowi, gdyż królik, znudzony siedzeniem w cylindrze i onieśmiałony ciągłymi występami przed publicznością, postanawia dać nogę, ale i tak widzowie wprowadzeni są w stan, w którym przestają być pewni, czy to, co widzą, dzieje się naprawdę, czy jest tylko iluzją. Dodatkową atrakcją spektaklu jest muzyka wykonywana na żywo przez Krzysztofa Zarembę (piano) i Ireneusza Maciejewskiego (instrumenty perkusyjne). Budowanie teatralnej magii odbywa się też dzięki lalkom i scenografii.

- Wykorzystałam lalkę ze spektaklu „Karamuk” – opowiada Anna Katarzyna Chudek. - Historia o króliku, który robi psikusy swojemu panu, była też moją inspiracją do stworzenia przedstawienia. Lalka królika sama w sobie jest tak niesamowita, iż czasem wierzę, że ona ma poza sceną swoje drugie życie.

Instrukcja do miasta

■ **Za pomocą tej książki można m.in. odbudować średniowieczny Dwór Artusa, stworzyć CV czeladnika piernikarskiego i poznać najważniejsze atrybuty kata. Troje torunian otrzymało w międzynarodowym konkursie wyróżnienie za projekt bogato ilustrowanej, interaktywnej książki „Średniowieczny Toruń. Instrukcja”.**

Na pomysł publikacji wpadli: siostry Joanna (absolwentka Ochrony Dóbr Kultury na UMK i Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych) i Magdalena Tosik (tłumaczka i nauczycielka języka angielskiego i hiszpańskiego) oraz Nikodem Pręgowski (artysta plastyk).

- Oprowadzając przyjaciół lub klientów po Toruniu, uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nic nie wiem o mieście – stwierdza Magdalena Tosik. - Widzę je codziennie, nawet znam niektóre fakty, ale to mi dalej niewiele o nim mówi. Historię Torunia promuje się często standardowo i na poważnie: pomnikiem, tablicą. My postanowiliśmy inaczej.



Z rozmów z Nikodemem Pręgowskim wyłonił się więc pomysł wysmakowanej artystycznie książki adresowanej do dzieci w wieku 10-13 lat, która na przykładzie Torunia pokazuje ważne aspekty funkcjonowania średniowiecznego organizmu miejskiego.

- Mówimy o początkach miasta, o tym, co było jego sercem, kim byli i czym zajmowali się mieszkańcy, a także wyjaśniamy, dlaczego w którymś momencie miasto stało się bogate i ważne – opowiada Joanna Tosik.

Żeby przekazywana przez autorów wiedza nie była sucha, wymyślili oni szereg elementów aktywizujących. Wewnątrz książki jest więc m.in. gra planszowa, a także kilka zadań do wykonania, które wymagają od czytelnika uważnej lektury, a nawet sięgnięcia po inne źródła. Jeśli jednak ktoś nie będzie chciał się skupiać na zadaniach, z pewnością będzie czerpał satysfakcję z oglądania ilustracji zawierających mnóstwo zabawnych szczegółów.

- Często mam wrażenie, że artyści robią książki dla siebie, że one nie są komunikatywne dla dziecka – podkreśla Nikodem Pręgowski. - Ta książka ma pogodzić kilka wartości: młodzi ludzie mają czerpać z niej wiedzę i sami działać. Jednocześnie mam nadzieję, że warstwa plastyczna jest na tyle interesująca, iż czytelnicy podświadomie odbiorą także edukację artystyczną.

Twórcy wystali książkę na konkurs Jasnowidze, organizowany przez wydawnictwo Dwie Siostry. Międzynarodowe jury oceniło 521 projektów z 25 krajów i przyznało torunianom I wyróżnienie. W uzasadnieniu czytamy m.in.: „Projekt (...) wybraliśmy ze względu na równowagę elementów składowych, efektywne wykorzystanie przestrzeni, stylową paletę barw i sposób przekazania informacji. Jury jest zdania, że dziecko będzie chętnie brać tę książkę do ręki właśnie ze względu na jej bogactwo”.

W sumie dwa składy jurorów (międzynarodowy i wydawcy) przyznały dwie pierwsze nagrody i pięć wyróżnień. Choć organizatorzy zapewniają wydanie jedynie książek nagrodzonych, rozważają także publikację wyróżnionych projektów.

(młk)

Wolność śpiewania

■ Rozmowa z toruńską wokalistką **JOANNA CZAJKOWSKĄ-ZOŃ**. Artystka jest zwyciężczynią Międzynarodowych Spotkań Wokalistów Jazzowych w Zamościu w 2013 roku. Oprócz solowej działalności bierze udział w wielu projektach muzycznych. Śpiewa w Chórze Astrolabium, zespołach HaShir i Omnes Filii Dei Domini. Współpracowała m.in. z Atrakcyjnym Kazimierzem. Niedawno zajęła II miejsce w plebiscycie Kobieta Roku tygodnika „Toruń Nasze Miasto”. Właśnie przygotowuje debiutancką płytę „Pianissima”. Wkrótce ukaze się także krążek stanowiący zapis jej koncertu w pubie Pamela.

świat”. Wybór piosenki nie był politycznie poprawny, ale wykonanie podobno zrobiło duże wrażenie. Żałuję, że dowiedziałam się o tym tak późno, bo chętnie bym z tatą o tym pogadała.

- Jakiej muzyki słuchasz?
- Słucham tego, co lubię śpiewać: po prostu dobrej muzyki (uśmiech). Nie lubię dzielenia na gatunki, bo podobają mi się skrajnie różne rzeczy. To zależy, co mnie poruszy.
- Spectrum projektów, w których bierzesz udział, jest też ogromne. W każdej z tych odmian muzyki odnajdujesz siebie?
- W tym wszystkim jestem ja i trudno mi powiedzieć, która z odmian jest mi szczególnie bliska. Niestety albo stęty, jak się za coś zabieram, zawsze wchodzę w to całą sobą. Dlatego każdy gatunek, którego się imam, gdy go oswoję, staje się mi bliski. Kiedyś na przykład uważałam, że nie mam na tyle mocnego głosu, żeby śpiewać numery rockowe. Dopiero sytuacje komercyjne wymusiły na mnie przygotowanie pewnych utworów. Dziś w paru kawałkach czuję się naprawdę dobrze, np. w „Highway to Hell” AC/DC. Uwielbiam to śpiewać.

- Muzyka była obecna w Twoim rodzinnym domu czy nasiąkałaś nią później?
- Nasiąkałam nią w domu. Od szóstego roku życia uczyłam się grać na fortepianie, moja siostra także. Razem grałyśmy i śpiewałyśmy ulubione piosenki. W domu było sporo winyli z naprawdę dobrą muzyką. Tata grał w dzieciństwie na skrzypcach, a mama, gdy była w harcerstwie, na gitarze. Zawsze lubiła też śpiewać. Całkiem niedawno, już po śmierci taty, dowiedziałam się, że on również śpiewał.
- Ty go nie słyszałaś śpiewającego?
- Słyszałam, oczywiście. Śpiewaliśmy w domu przy okazji rodzinnych spotkań. Nie wiedziałam jednak, że tata występował jako solista. W szkole, w czasach głębokiej komuny, zaśpiewał „Dziwny jest ten świat”. Wybór piosenki nie był politycznie poprawny, ale wykonanie podobno zrobiło duże wrażenie. Żałuję, że dowiedziałam się o tym tak późno, bo chętnie bym z tatą o tym pogadała.
- Skoro muzyka była obecna w Twoim życiu od tak dawna, skąd polonistyka? Czemu nie wybrałaś jakiegoś kierunku muzycznego?
- Oczywiście myślałam o studiach muzycznych. Powód był prozaiczny: nie chciałam wyjeżdżać z Torunia. Kocham to miasto i nie wyobrażam sobie wynieść się z niego. Czasem ludzie gadają, że tu się nic nie dzieje, że nie można tu rozwinąć skrzydeł albo że tkwimy w świątku, w którym wszyscy muzycy się znają. Ja to bardzo lubię i w ogóle mi to nie przeszkadza.
- Więc można tu rozwinąć skrzydła?
- Wszystko zależy od nas. Zawsze tak jest. Jeżeli ktoś nie chce iść do przodu, to się nie rozwinie nawet tam, gdzie będzie miał nie wiadomo jak podatny grunt i ludzie będą chcieli mu pomóc.



Fot. Maciej Grabowski

Jeżeli ktoś nie chce iść do przodu, to się nie rozwinie nawet tam, gdzie będzie miał nie wiadomo jak podatny grunt i ludzie będą chcieli mu pomóc. A jeżeli ktoś chce, rozwinie się nawet mieszkając na wsi.

A jeżeli ktoś chce, rozwinie się nawet mieszkając na wsi. Przy obecnym dostępie do informacji mamy naprawdę łatwo. Kiedyś ludzie, ucząc się np. gry na instrumencie, wymieniali się podręcznikami, nagraniami swoich idoli, kasetami VHS z jakąś szkółką, a dziś wszystko jest na YouTube, książki i muzyka są powszechnie dostępne.

- Co jest najważniejszym elementem Twojego rozwoju?
- Przede wszystkim samo występowanie. Mam okazję współpracować z naprawdę świetnymi muzykami i przy każdej okazji bardzo dużo się od nich uczę. Poza tym słuchanie muzyki i warsztaty, ale też spotkania z różnymi ludźmi. Muzyka jest dziedziną sztuki, w której trzeba się uczyć od mistrzów – nie ma innej drogi. Akademie muzyczne, mimo że są na nich ciekawe kierunki i można się tam nauczyć wielu pożytecznych rzeczy, czasem, mam wrażenie, produkują takich seryjnych wykonawców. Wokaliści z jednej szkoły brzmią podobnie, instrumentalści używają podobnych patternów i nie zawsze jest miejsce na indywidualizm. Może to też spowodowało, że nie poszłam na te studia. Natomiast na warsztaty wokalne jeżdżę nałogowo, kiedy tylko mam czas i pieniądze.
- Na warsztatach miałaś okazję spotkać się z ważnymi postaciami, m.in. Pauliną Przybysz, Januszem Szromem. Czy są takie konkretne rzeczy, których się od nich nauczyłaś?
- Każdy ma coś innego, co się zapamiętuje. Paulina urzekła mnie swoją naturalnością. Ona po prostu opowiadała o swoim życiu, inspiracjach, o Hannibalu Meansie, u którego się uczyła. Ja też niedawno do niego trafiłam. Niesamowite, jak Paulina była przesiąknięta jego filozofią. Hannibal np. zwracał uwagę na to, że niezależnie od tego, co się śpiewa, trzeba śpiewać głośno i mocno otwierać buzię. Pamiętam, że ktoś na warsztatach śpiewał w taki sposób hymn Polski. To było komiczne, ale działało. Hannibal podkreślał też wartość relaksacji dla głosu. Od każdego z moich nauczycieli staram się zaczerpnąć coś ciekawego.
- Teraz Ty także uczysz innych śpiewu. Co, oprócz uwag czysto technicznych, chcesz im przekazać?
- Ważne są wartości i emocje, jakie możemy dać słuchaczom, gdy śpiewamy. Jeżeli ktoś po drugiej stronie sceny jest w stanie coś przeżyć, poczuć, przemyśleć, nad czymś się zatrzymać pod wpływem naszego wykonania, to o to właśnie chodzi. Wokalista musi być na scenie prawdziwy - naturalny i wiarygodny. Cały musi być piosenką.

▪ Jesteś solistką, ale śpiewasz też w chórach i zespołach wokalnych. Jak te dwa rodzaje doświadczenia muzycznego wpływają na siebie nawzajem?

▪ *Trudno to porównać. Obie te role niosą różne przeżycia i różnych rzeczy uczą, ale obie były i są mi nadal bardzo potrzebne. Czasem mówi się, że jak ktoś śpiewa w chórze, to jest kiepskim solistą, a jak jest dobrym solistą, nie nadaje się do chóru, bo będzie się wybijał. To wszystko można wypośredkować. Jeżeli od początku człowiek potrafi funkcjonować w chórze i wystąpić jako solista, to znaczy, że ma świadomość, gdzie użyć jakiego głosu. Śpiewanie w chórze bardzo dużo mi dało, nie tylko jeśli chodzi o emisję, o słuch harmoniczną. To bardzo rozwija muzyczność, frazowanie itp.*

▪ Nie ukrywasz, że bierzesz udział w projektach czysto komercyjnych, jak śpiewanie na bankietach, weselach. Przy takiej okazji też można się rozwijać muzycznie?

▪ *To jest zawsze występ przed publicznością. Jeżeli nawet jest to publiczność, która nie przyszła po to, by posłuchać mnie, która tej muzyki oczekuje wyłącznie jako tła dla ważniejszego wydarzenia, to zawsze muszę być przygotowana na to, że może znaleźć się ktoś, kto zacznie słuchać. Dlatego nie mogę dać plamy. Kiedy to jest muzyka tła, wiadomo, że ludzie będą przy niej rozmawiać, a ja muszę zaśpiewać tak, żeby nie wytrącić ich z rozmów i żeby ich gadanie nie wytrąciło mnie z równowagi. To taki trening w utrudnionych warunkach.*

▪ Śpiewasz głównie covery. A czy muzyczny styl Asi Czajkowskiej-Zoń to coś ukształtowanego, czy ciągle się kształtuje?

▪ *Covery czy może raczej standardy. Jak to w jazzie. O styl trzeba by zapytać ludzi, którzy mnie słuchają. Kilka razy spotkałam się z takim stwierdzeniem, że ktoś usłyszał mój głos i wiedział, że to ja. To miłe, że bywam rozpoznawana po głosie, bo kiedyś uważałam, że jest on bardzo zwyczajny, że nie ma w nim nic wyjątkowego. Wyrosłam już z tych kompleksów, polubiłam swój głos i nauczyłam się go świadomie używać, operować barwą w zależności od tego, co chcę uzyskać. Ale nie wiem, czy jest coś takiego, jak mój styl, zwłaszcza że nie upubliczniłam jeszcze swoich piosenek.*

▪ Był ktoś z zewnątrz, kto powiedział Ci, że masz to coś, czy sama do tego doszłaś?



Fot. Ryszard Szczepankiewicz

▪ *Było kilka takich osób, ale ostatecznie musiałam dojść do tego sama. Osoby z zewnątrz nie wystarczą. Mogą być bodźcem, motywacją, ale jeżeli człowiek sam ze sobą nie dojdzie do zgody i nie uwierzy w siebie, może latami stać w miejscu.*

▪ Był jakiś moment przełomowy, który dodał Ci wiatru w żagle?

▪ *Na pewno dużo wiary w siebie dała mi wygrana w Zamościu. Na udział w tym konkursie zdecydowałam się spontanicznie. Dużym zaskoczeniem było dla mnie, że się tam dostałam, jeszcze większą niespodzianką, że weszłam do finału, a to, że zajęłam pierwsze miejsce, w ogóle mnie ośmieliło i dodało skrzydeł. Śpiewały tam naprawdę świetne dziewczyny, kształcone wokalistki jazzowe. To mi dodało wiary, że nie trzeba skończyć akademii, żeby móc śpiewać jazz.*

▪ Jazz i pogranicza jazzu to improwizacja. To ważny element Twojej twórczości?

▪ *Bardzo ważny. Jeśli nie mam wolności w piosence, z reguły nie chcę jej śpiewać. Wiem, że czasem wokaliści mają jedną drogę wykonywania piosenki. Ja bym się czymś takim znudziła. Uwielbiam wolność, którą daje jazz. To, że pozwala na zmiany, na zabawę dźwiękami.*

▪ Dzisiaj wydawałoby się, że szansą dla młodych ludzi są programy typu talent-show. Ty uparcie twierdzisz, że nie chcesz w żadnym z nich wystąpić. Dlaczego?

▪ *To jest pójście na skróty. Jeszcze wierzę w to, że takiej drogi nie potrzebuję. Wolę iść małymi krokami, nawet jeżeli ma mnie słuchać garstka osób. Wiadomo, że warto dać sobie szansę, żeby poznało nas szersze grono przed telewizorami, ale te programy są nastawione na wyścig szczurów, a mnie tego typu rywalizacja w muzyce w ogóle nie interesuje. Wiem, że udział w takim programie może być fajnym przeżyciem, bo można poznać ludzi, którzy dzielą tę samą pasję, ale są też ciemne strony medalu, jak wywlekanie czyichś problemów tylko po to, by show miał lepszą oglądalność. Wolę sobie na razie oszczędzić tego typu doświadczeń. Być może kiedyś będę na tyle zdesperowana, by uznać, że muszę iść do telewizji, bo inaczej nikt o mnie nie usłyszy. Na razie jeszcze wierzę, że są inne drogi.*

▪ Teraz jest szansa, że usłyszysz o Tobie znacznie więcej osób, bo ma się ukazać nie jedna, ale dwie Twoje płyty. Którą z nich traktujesz jako swój właściwy debiut?

▪ *Debiut to będzie oczywiście płyta „Pianissima”, ponieważ właściwy debiut jest wtedy, gdy mamy swoje piosenki. Nawet jeśli nie są przez nas napisane, to ich wykonanie nie kojarzy się z inną osobą. Na płycie „Live” są utwory, które ewidentnie kojarzą się z wielkimi artystami, z którymi trudno się porównywać, bo to są albo standardy jazzowe, albo polskie piosenki, np. Ewy Bem czy Andrzeja Zauchy. Każdy ma w uchu ich pierwotne wykonanie. Ale nie myślę o porównaniach i nie boję się ich. Kiedy Darek Kowalski z Pameli zaproponował mi to nagranie, uznałam, że to powinna być płyta, na której będą słyszalne fajne emocje. Wybrałam więc rzeczy, w których czuję się dobrze i które dla mnie coś znaczą. To takie „My favourite things” – bardzo dobre piosenki w wykonaniu znakomitych muzyków, którzy ze mną na tej płycie zagraли. Można się jej spodziewać w czerwcu, a na „Pianissime” przyjdzie pewnie poczekać do końca roku, zobaczymy. To ostateczny termin, jaki przewiduje stypendium kulturalne, które otrzymałam od miasta na ten projekt. Nie chcę się spieszyć.*

▪ Masz już wszystkie kompozycje i teksty?

▪ *Jest kilka piosenek, kilka tekstów. Cały czas nad tym pracujemy. Coś napisałam sama, ale wciąż uważam pisanie tekstów za trudną działkę, zwłaszcza, że przywiązuję dużą wagę do słów. Dzieje się tak nie tylko z powodu mojego wyuczonego zawodu. Zawsze dużo łatwiej było mi napisać prace zaliczeniowe na studiach, niż kawałek tekstu, który ma aspirować do rangi poezji. Tekst piosenki z jednej strony nie powinien być banalny, z drugiej zbyt wydumany. Trudno się pisze takie rzeczy, zwłaszcza po polsku. Łatwiej mi chyba uniknąć banału, gdy piszę po angielsku. Ale myślę, że co najmniej jeden mój tekst na tej płycie będzie. Dostałam świetne teksty od Agnieszki Niezgody, Gosi Trzpił i Urszuli Gotowickiej – to będzie warstwa poetycka „Pianissimy”.*

▪ A kompozycje będą Twoje?

▪ *Będą to kompozycje pianistów, których zaprosiłam do współpracy. Kto? Nie chcę wszystkich wymienić, żeby nie popsuć niespodzianki, ale nietrudno się domyślić, że będą to Igor Nowicki, z którym gram najdłużej i najczęściej, oraz Bartek Staszkiwicz, który będzie też producentem tej płyty i który najbardziej mobilizował mnie do tego, żeby robić coś swojego. Michał Maciudziński, który jest również wokalistą, więc może będzie duet? Andrzej Frołow, z którym zrobiliśmy pierwszą piosenkę. I kilku innych. Więcej nie powiem, poza tym, że zależy mi na wytworzeniu intymnej relacji głos-fortepian.*

▪ Gdzie widzisz siebie za dziesięć lat?

▪ *W jakimś klimatycznym klubie, oczywiście na scenie, z moim wspólnym zespołem. Którymś z nich (uśmiech). Na pewno nie zrezygnuję z żadnego z projektów, w których biorę udział i chciałabym, by one nadal były różnorodne. By było miejsce i czas na jazz, na chóry Astrolabium i OFDD, na elektronikę, na HaShir, na uczenie i może coś jeszcze? Ktoś mi niedawno poradził, że powinnam się określić i skupić na jednym gatunku, ale jak to powiedział Miles Davis „to wszystko jest muzyka i ja ją lubię”. I nic na to nie poradzę. Więc widzę się w klubie albo w jakiejś sali koncertowej. To nie musi być wielka sala, byle tam byli ludzie, którzy przyszli mnie posłuchać.*

Rozmawiała
Magdalena Kujawa



■ Zanim o marcu, cofamy się jeszcze do ostatnich dni lutego, bowiem właśnie wtedy odbyły się dwie ważne imprezy. Pierwszą z nich był Jazz Od Nowa Festival, podczas którego publiczność mogła się spotkać z ważnymi postaciami polskiej i zagranicznej sceny improwizacji. W tym roku odwiedzili nas m.in. Tomasz Stańko, Jan Ptaszyn Wróblewski, Mikołaj Trzaska i Ernesto Simpson. Owacją na stojąco nagrodzono występ laureata Grammy Włodka Pawlika, który zagrał ze swoim trio.



■ Eksperyment jest znakiem rozpoznawczym CoArt Music Festival. W Centrum Sztuki Współczesnej w końcówce lutego po raz kolejny spotkali się artyści z różnych stron świata, działający na polu elektroniki i elektroakustyki. W największej sali wystawienniczej zagrali m.in. Franz Hautzinger, duet HADRON i Rashad Becker. Gościem festiwalu był też związany w młodości z Toruniem tubista Zdzisław Piernik (na zdjęciu).



■ Dwanaście spektakli i szereg imprez towarzyszących złożyło się na 23. Alternatywne Spotkania Teatralne Klamra. Widzowie zobaczyli zarówno znanych i cenionych twórców z teatrów pozainstytucjonalnych, jak i nowe zjawiska. Nagrodę publiczności otrzymał w tym roku spektakl „The Hideout”/Kryjówka” neTheatre w reż. Pawła Passiniego, opowiadający o Żydówkach, które ocalały w czasie wojny dzięki pomocy wybitnej aktorki Ireny Solskiej. Obecność w programie Klamry spektaklu „Spisek smoleński” Trzeciego Teatru Lecha Raczaka (na zdjęciu) spotkała się z wyrażanym w mediach protestem przedstawicieli środowisk prawicowych.



■ Opowieścią o ludziach wykluczonych przez system jest „Kansas”, najnowszy spektakl Teatru im. Wilama Horzycy. To autorskie przedstawienie Marcina Wierzchowskiego, reżysera pochodzącego z Torunia. Metoda pracy przyjęta przez twórcę sprawia, że aktorzy stają się nie tylko odtwórcami, ale także współtwórcami spektaklu.

Fot. Łukasz Klimkiewicz



■ O miłości Mrówki i... Mrówkojada mówi najnowsze przedstawienie Baja Pomorskiego „Romeo i Mrówka”, napisane specjalnie dla naszego teatru przez Martę Guśniowską. Ta pełna humoru, ale i ważnych refleksji historia, w inscenizacji Laury Słabińskiej rozgrywa się podczas pokazu iluzjonistycznego, pełnego zaskakujących sztuczek.



■ „Indie. Ludzie i wierzenia” – to tytuł wystawy zdjęć toruńskiego podróżnika Rafała Glonka, która czynna jest w Muzeum Podróżników, oddziale Muzeum Okręgowego. Fotografie przeprowadzą widzów przez miasta indyjskie i stanowią okazję do zapoznania z najważniejszymi hinduistycznymi świętami, ze Świętem Dzbana na czele. Fotografie uzupełnione są tkaninami i ozdobami z kolekcji muzeum. Ekspozycja czynna będzie do 24 maja.

Logika snu

■ Rzadko w Lekturach z górnej półki polecamy książki debiutantów, ale dla Weroniki Murek i jej „Uprawy roślin południowych metodą Miczurina” robimy wyjątek. Odkąd bowiem ten niewielki tom ukazał się na rynku, zbiera mnóstwo pochlebnych recenzji.

Jeśli ktoś liczy, że choć jedna z siedmiu opowieści zawartych w książce mówi coś o najstynniejszym rosyjskim sadowniku, z pewnością będzie zawiedziony. Skąd wzięło się to nazwisko w tytule? Być może wyłącznie stąd, że Miczurin próbował swoimi eksperymentami przewrócić ustalony porządek przyrody. Takiej dekonstrukcji rzeczywistości dokonuje również Weronika Murek, rocznik 1989, absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. „Witajcie w świecie nieokiełznanej wyobraźni i nieskrępowanej swobody literackiej. Oto bohaterowie z piekła rodem, balansujący na granicy jawy i snu, życia i śmierci” – piszą w nocie wydawcy. Opowiadania wypełnione zostały rzeczywiście przez niezwykle postaci, którym przydarzają się równie niesamowite sytuacje. Szczypta grozy, spora doza groteski – to ważne składniki tej prozy. „Murek perfekcyjnie operuje skrótem; jej gęste, eliptyczne zdania wymuszają na czytelniku niezwykle aktywność. Właściwie wszystko tu trzeba sobie opowiedzieć po swojemu - nie ma innej rady. (...) To proza świetna językowo, inteligentna i niezwykle obiecująca. I chyba można o niej powiedzieć, że jest jak głos dobiegający z innego świata - w najlepszym znaczeniu tego porównania” – pisze o książce Dariusz Nowacki w „Gazecie Wyborczej”.



Obok wysokiej jakości literatury znaleźliśmy wraz z Książnicą Kopernikańską (naszym partnerem cyklu) jeszcze jeden powód do sięgnięcia po tę książkę. Autorką surrealistycznej okładki jest wspaiała toruńska ilustratorka Iwona Chmielewska.



KONKURS

Dla naszych Czytelników mamy wraz z Książnicą Kopernikańską od Wydawnictwa Czarne egzemplarz opowiadań Weroniki Murek. Aby otrzymać książkę, należy najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Jaki tytuł nosi książka Iwony Chmielewskiej opowiadająca historię Torunia?

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 kwietnia na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwyciężki. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Joanna Bator doktoryzowała się z filozofii. Nagroda trafia do Pani Danieli Olszty.

MIASTO TORUŃ, TORUŃSKA AGENDA KULTURALNA I TELEWIZJA POLSKA ZAPRASZAJĄ

Trzeci Festiwal Sztuki Faktu

70 lat po
wojnie

Toruń,
24–26.04.15
sztukafaktu.pl



TORUŃSKA AGENDA KULTURALNA JEST INSTYTUCJĄ FINANSOWANĄ ZE ŚRODKÓW GMINY MIASTA TORUŃ

9.04. (czwartek), godz. 18:30

Czwartek z filozofią

Filozoficzne aspekty samotności

10.04. (piątek), godz. 19:00

Ilu nas w ciszy – koncert pamięci

Jacka Kaczmarskiego

Wykonawcy: Mariusz Lubomski
Muzycy Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej
Dariusz Zalesny Quartet
Chór *Semper juvenes*

13.04. (poniedziałek), godz. 19:30

Kroke – Ten – koncert

15.04. (środa), godz. 18:30

Świat i okolice

**Bhutan – magiczna podróż
do Królestwa Grzmiącego Smoka**

25.04. (sobota), godz. 19:00

Wino-Granie – Smolik

& Kev Fox

Cały program na str. 12



**DWÓR
ARTUSA**

W TORUNIU

www.artus.torun.pl



*Kroke
13 kwietnia*

*a Smolik
25 kwietnia!!!*



CK Dwór Artusa
instytucja finansowana
ze środków Miasta Torunia

 www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa